№ 117. **Kraków 22. Maja — Czwartek.** **Rok 1851.**

CZAS

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy

Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 21 maja.

Przypadek zrządził, że numer 26ty *Tygodnika Petersburskiego* doszedł nas dopiero w téj chwili. Wita w nim *Tygodnik*, wychodzący od dwóch prawie miesięcy *Dziennik Warszawski*, i „winszuje sobie, jak powiada, takiego współpracownika.“ Powitanie to było mu powodem do długiéj rozprawy nad dziennikarstwem. Początek gazet uważa za „niewinny i nawet pożyteczny,“ mówiąc: „że ktoś, ze stanowiska swego więcéj mający ku temu sposobności, umyślił udzielać w pewnym zakresie innym osobom wiadomości, które wcześniéj posiadał.“ Zdaje nam się, że początek dziennikarstwa dałby się cokolwiek dokładniéj lubo zapewne nie tak prosto oznaczyć. Uznawszy go jednak tak *niewinnym*, niemożemy się dziwić pytaniu, które zaraz potém stawia *Tygodnik*: „komuż zdawać się mogło, że tak naturalne użycie naprzód pisma potém druku, doprowadzi do tego, co dzisiaj widzimy?“

Jakoż, uważa daléj *Tygodnik* „nowość,“ któréj tak niewinny i pożyteczny wykazał początek, „nowość ta *wyrodziła się*,“ i to do tego stopnia, iż „któż zaiste zaprzeczy, że w krajach, gdzie swoboda (czytaj *swawola*) druku panuje, żurnalizm stał się dziś najpotężniejszą dźwignią przewrotów i bezprawi.“ W rzeczy saméj olbrzymia metamorfoza, i łacno przewidzieć następstwa, jakie ztąd dla *Tygodnika* wypływają. Ale nie tak łatwo odgadnąć odpowiedzi na pytanie, które zaraz potém czytamy: „Jak zaś do tego przyszło? oto tak, najprościéj, najnaturalniéj. Pod koniec pierwszéj połowy wieku XIX przypadło na zachodzie Europy pewne panowanie, które się ukończyło z początkiem roku 1848.“ *Tygodnik* widzi znów początek *wyrodzenia się* dziennikarstwa w panowaniu Ludwika Filipa, tego króla bowiem panowanie pod wyrazem *pewne* rozumie, skoro mówi daléj: „że panowanie to, rozciągnięte na nieszczęście nad krajem, którego język wszystkie inne rozumieją, nie było oparte na prawie.“ Jakkolwiek niejesteśmy bezwzględnymi stronnikami panowania Ludwika Filipa, i nie myślimy wcale dowodzić praw jego, niemożemy znowu znaleść, aby ten początek rozkiełznania dziennikarstwa był *prosty* i *naturalny*. Dosyć wspomnieć dzienniki Marata i Baboeufa, zgoła rewolucyjne, a nawet procesa drukowe za czasów restauracyi Burbonów, aby być przekonanym, że *nowość wyradzać się* dużo pierwéj poczęła.

Niemamy tu wcale zamiaru pisania historyi dziennikarstwa a raczéj jego celów i postępu; tém mniéj jeszcze walczenia z zasadami znanemi *Tygodnika*. Niemogliśmy wszakże pominąć téj nieszczęśliwéj dążności, którą teraz tak często napotykamy, upatrywania źródła wszystkiego złego w ostatnich czasach, i występywania przeciw wszelkiéj wolności w imieniu nadużyć. Słusznie bowiem w ciągu rozprawy powiada *Tygodnik*, że „zdarzyło się z dziennikarstwem to, co niestety dzieje się ze wszystkiemi prawie czysto-ludzkiemi instytucyami składowemi bytu społeczeńskiego,“ (lubo trzech ostatnich wyrazów z pokorą wyznajem, nierozumiemy). W rzeczy saméj, były i są nadużycia, i zupełnie zgadzamy się z *Tygodnikiem*, gdy mówi, że „co *druk* nabroił, to *druk* powinien naprawić;“ lecz pozwolimy sobie zwrócić jego uwagę, iż właśnie, aby mógł *naprawić*, musi używać tak zwanéj „swobody“ (czytaj *wolności*), ograniczonéj stósownie do wykształcenia politycznego narodu i kierowanéj moralnością opinii publicznéj. Wolna wola bowiem może jedynie spowodować duch ludzki do zadość uczynienia.

Jeżeli zatém niemożemy korzystać z zasad *Tygodnika*, to chętnie korzystać byśmy chcieli z rad jego, i dla tego zostawiając całą rozprawę, przechodzimy do jéj końca, gdzie „oddawszy hołd winny nowo-zaciężnemu towarzyszowi,“ udziela uwag tyczących się jedynie praktycznéj przedmiotu strony, ku czemu ćwierciowieczne bez mała doświadczenie, daje mu niezawodne prawo. Nam zaś do podniesienia w kilku słowach uwag *Tygodnika*, daje prawo ta okoliczność, że w nich nie odzywa się już tylko do samego *Dziennika Warszawskiego*, albowiem podaje za przykład „gazety obrabiane po polsku i po rosyjsku.“ W liczbie pierwszych i nasze pismo miejsce naturalnie znajduje.

Przestrogi te ściągają się szczególnie do polityki zagranicznéj. Przedstawianie jéj kierunku, faktów i wiadomości skrzętne i szczegółowe, uważa *Tygodnik* za pracę trudną, a co gorsza, niewdzięczną i bez użytku; a to zwłaszcza dla tego, że trudno plew przewiewać na czyste ziarno, że w kraju naszym niema partyj jak we Francyi lub Anglii, że zatém polityka zewnętrzna niema takiego interesu, aby jéj codziennie kolumny dziennika poświęcać się godziło.

Że utrzymywanie całego toku polityki europejskiéj w polskim dzienniku, jest rzeczą mozolną, że takowy wystawiony jest na podanie od czasu do czasu wiadomości mniéj ważnéj, lub jak słusznie powiada *Tygodnik* politycznego *puffa*, jest rzeczą niezawodną, a jak dalece niebezpieczeństwa tego uniknąć zdołamy, sąd czytelnikom naszym zostawić wypada. Ale z drugiéj strony, zdaje nam się, że droga, jaką postępujemy, jest naszym obowiązkiem. Szczérém życzeniem naszém byłoby zaiste, aby w kraju innych niebyło partyj, tylko jedna narodowa. Nie jest tak atoli. Są partye, nie w takiém zapewne jak w innych krajach znaczeniu, ale są grona umysłów, jedne drugim przeciwne, na różnych opierające się zasadach, do różnych sięgające środków, i występujące nieraz przeciw sobie. Za wielkie policzylibyśmy dla kraju szczęście, aby te stronnictwa nie ustały, bo są one właśnie dowodem żywotności narodu; lecz aby chciały zamienić choć w części pole walki, z pola zasad czystych i teoretycznych przejść czasem na pole praktyki i interesów krajowych, abyśmy nie zawsze słyszeli dyskussyi o arystokracyi, demokracyi lub socyalizmie, ale np. o protekcyi i wolnym handlu, jak to stronnictwa w Anglii cechuje. Dopókąd to jednak nie nastąpi, za powinność poczytujemy kwestye polityki zewnętrznéj w prawdziwém według nas wystawiać świetle, i tym sposobem kłaść o ile możności zaporę wyobrażeniom błędnym lub fałszywym. Zwłaszcza też w chwili, gdzie pojęcia przewrotne i szkodliwe z tak niesłychaną rozrzucające się łatwością, na grunt nieszczęściem i klęskami uprawny padając, tak zgubne wydać mogą owoce, i do zupełnego zamętu w organizmie społeczności doprowadzić usiłują; praca ta jakkolwiek trudna i liczne mająca niedogodności, zdaje nam się być konieczną. Co się zaś tyczy interesu, przypuścić niemożna, aby w wieku, gdzie wszystkie narody tak licznemi wiążą się węzłami, jakiemi są koleje i telegrafy, gdzie odległości znikają, a czas tylko i to tak krótki kraje rozgranicza, publiczność nasza miała być obojętną na kierunek polityki ogólnéj, na wiadomości i fakta, które zaledwie o kilkaset mil od niéj spełnione, w kilka godzin na majątku i położeniu, przez giełdę lub rozporządzenie jakowe odbić się potrafią. Ukazujemy tu tylko stronę, że tak powiem, materyalną przedmiotu, — moralny bowiem jego rozbiór za dalekoby nas posunął.

Przyczynę tego *nadużycia* polityki zagranicznéj widzi *Tygodnik* w konieczności, w jakiéj się znajduje wychodząca w języku naszym polityczna gazeta *codzienna*. W braku nowin *dodatnich* na codzienną konsumpcyą potrzebnych, uciekać się takowa musi do powtarzania ckliwych demaklacyj i rozumowań czerpanych w obcéj miejscowości. „Żebyż jeszcze, powiada, to co jest tylko po prostu zatykadłem, drukowało się odmiennemi typami, było-by pół biedy, bo można-by tego nieczytać!“

Wiele jest prawdy w tym surowym sądzie *Tygodnika*. Prawda, lubo nie nasza w tym wina, że niemamy dosyć nowin *dodatnich*. Prawda, że zastępujemy brak ten obcemi, alež ztąd wnosić nie wypada, aby one były dla nas *ujemnemi* tylko. W nich

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

EMIGRANCI FRANCUSCY W POLSCE.

Emigracya francuska była zupełnie odwrotnéj natury od emigracyj dzisiejszych. Te uciekają przed reakcyą, tamte przed rewolucyą. Sama różnica powodów ucieczki, pokazuje różnicę żywiołów składających jedno ciało i drugie. Emigranci francuzcy byli to nie sprawcy, ale ofiary rewolucyi; szukali więc przytułku nie w sympatyach mas, ale w spaniałomyślności domów zamożnych, gdzie się spodziewali znaleść ów dobry ton, do jakiego sami byli przyzwyczajeni, owe dobre wychowanie które pochlebia nawet przesądom ludzi prześladowanych, i ową hojność, która im pozwalała zapominać o doznanych stratach. Jeżeli gdzie uśmiechała im się druga ojczyzna, to w Polsce. — Właśnie w téj epoce, wyższe towarzystwa polskie, przerabiały się na krój francuzki, przyjmowały mowę francuzką, ton francuzki, niezachowując z dawnych obyczajów domowych, jak ową gościnność i bezinteresowność dla cudzoziemców, która należała do cnót patryarchalnych i historycznych naszego narodu. Nie było też pańskiego dworu, któryby nie żywił w swych murach, jakiego Duka, Markiza, Wikonta, lub czasem, owiniętego w te tytuły awanturnika, a dwór Białostocki, odznaczał się przed innemi w gościnności dla przybyszów.

Białystok niegdyś wioska na Podlasiu w starostwie Tykocińskiem darowaném przez naród Czarnieckiemu w nagrodę zasług, zamieniła się w miasto dopiero w ręku rodziny Branickich, która przez związki małżeńskie odziedziczyła spadek po pierwszym jego właścicielu. Jan Klemens Branicki hetman wielki koronny i kasztelan krakowski, ostatni swego domu potomek, z linii pieczętującéj się Gryfem, wystawił w Białymstoku pałac, na wzór francuzkiego Wersalu, opatrzony w ogrody, teatra, oranżerye, zwierzyńce i przypominający swym przepychem siedziby królewskie. Wyrwicz nazwał Białystok *Wersalem Podlaskim*. Jan Klemens Branicki miał za sobą Izabellę Poniatowską siostrę króla Stanisława Augusta, nazywaną zwykle *Panią Krakowską*, która owdowiawszy po mężu w r. 1776 spędziła w Białymstoku resztę dni życia, i umarła w r. 1808. Cały tryb domu téj światłéj i zamożnéj pani był tak powabny dla Francuzów, że nie dziw, iż go niepomijali w swych peregrynacyach, i może dogodzim ciekawości czytelników, podając krótki obraz ich tam pobytu, wyjęty z nieznanych dotąd pamiętników Polki, która na dworze Białostockim spędziła dziecinne lata:

„Polska była niemal zalaną Francuzami, którzy po większéj części udawali się za wielkich panów, i rozumieli, że czynią łaskę przyjmując ofiarowaną im gościnność. Pani Krakowska w Białymstoku miała u siebie całą rodzinę Bassompierów. Przyszedł naprzód jeden, potém drugi, potém trzeci, a nareszcie całe pokolenie po kądzieli i po mieczu. Wprawdzie najstarszy z téj rodziny niewielkiéj doznawał czci u swoich, ale kiedy się tylko trafiła sposobność, nieprzepominali udzielać mu tytułu *Markiza*. Był to sobie człowiek wcale nie przykrojony do miary Monkadów. Po Markizie szedł *hrabia* liczący już piąty krzyżyk, mąż wcale ładnéj żony, którą był pojął właśnie w epoce rewolucyjnego kataklizmu. W każdym innym czasie (szeptano sobie do ucha) panna de Rigny, nigdyby nie miała prawa do tak świetnego losu! Pan hrabia był wzrostu małego, postaci nikczemnéj, nosił czupryne pudrowaną *en vergette* i harcab według ówczesnéj mody, fizyognomii nie miał bardzo przyjemnéj. Nos miał spiczasty, spojrzenie zpod oka, i usta zawsze ściśnięte. Uchodził za to co nazywają *bel esprit*, pisał dość gładkie wierszyki, i cytował daty z nadzwyczajną pamięcią. Na każdą uroczystość familijną, na każde widowisko z powodu imienin, na każdą niespodziankę prosiłyśmy go o kuplety. Zawsze się wzdragał, ale zawsze nam dawał swoje jak mówił *dziatki*, zalecając surowo abyśmy ich nie kaleczyły. Wówczas pod jego okiem sypały się jak grad repetycye; uczył nas pompatycznie jak mamy podnosić niektóre wyrazy, zniżać niektóre rymy, nacískać na średniówki, a rzadko był kontent i nudził nas niemiłosiernie. Matka hrabiny zachowywała jeszcze ślady dawnych wdzięków i okazywała dużo zręczności. Niesądziła, by potrzebowała czyichkolwiek ofiar do wydania za mąż swéj córki. Dwudziesto-letni synowiec, który kwalifikował się wybornie do noszenia bluzy, i prześliczna wnuczka, któréj imie było Amalia, kończyli ów familijny obraz.

„Zrazu owa rodzina francuzka, niepragnęła nic więcéj jak tylko skromnego pomieszkania, i siadała u naszego stołu; ale późniéj znaleziono, że pomieszkanie za ciasne, a obiad rzeczą cokolwiek niedostateczną wśród tylu innych potrzeb rodziny. Przyjęto więc, ale w najgłębszéj tajemnicy, dość sporą pensyą. Późniéj zachciało się osobnego *pied à terre*, bo tak miło mieć swój własny kącik! Przybył więc w podarunku prześliczny domek letni, o ćwierć mili od pałacu. Ale nowe gospodarstwo wymaga tyle starań! Sam pan hrabia *obarczony interesami politycznemi*, ani mógł niemi się zająć! Pani hrabina była *tak młoda!* słowem nie umiano sobie poradzić. Robiono jeszcze uwagę, że cudzoziemcy bywają zwykle oszukiwani, i że lepiéj zawsze dostać darmo, niż kupić. Mamunia więc podjęła się pozwolić odgadnąć Pani Krakowskiéj, czego im brakuje!.. Natychmiast wyszły stósowne rozkazy, i skromna chatka została tak umeblowaną, że chyba w niéj brakowało ptasiego mléka. Sprzęt modny i elegancki, spiżarnia opatrzona, ogród wypielony, ścieszki wygracowane..... Niezapomniano nawet o wozowni i stajni, bo do odwiedzin w pałacu potrzeba było koniecznie pojazdu; pan ojciec był *za stary*, a Amelia *za młodą*, żeby mogli tak długą przestrzeń odbywać piechotą.

„Tyle dobrodziejstw zsypanych na jedną cudzoziemską rodzinę, było przyczyną niejednéj dla pani domu przykrości, osobliwie przez sposób w jaki były przyjmowane. Nieustawały wieczne płacze na los dzisiejszy w porównaniu z dawnym, niegrzeczne przycinki i nieprzyzwoite narzekania. Jeżeli im kto winszował pięknego ustronia, które w istocie było zachwycającém, odpowiadali trzy po trzy, z głębokiem westchnieniem, i smutném spojrzeniem, dając do zrozumienia: „*że byłoby to dobrze dla drugich, ale dla nich!*“....... A potém zwracali mowę na pałace, które zmuszeni byli opuścić, na roskoszne życie jakie prowadzili w własnéj ojczyznie, i kończyli zwykle na marszałku Bassompierze, i na przyjaźni, jaka łączyła wielkiego króla z wielkim człowiekiem! Kiedy zaś wpadli na tę materyą, trudno już było wytrzymać. W miejsce westchnień widziałeś szlochy, w miejsce przycinków przekleństwa. Najmniéj im były na rękę odwiedziny Ludwika XVIII, który wstąpił do Białegostoku, jadąc do Mittawy gdzie mu cesarz rossyjski wskazał przytułek. Podróżował on wówczas pod nazwiskiem hrabiego de Lille. Przed nim przyjechała hrabina jego małżonka. Trudno sobie wystawić dziwniejszego i gminniejszego ułożenia jakie miała ta pani. Na głowie czarny słomiany kapelusz, jakby męzki, pod nim pudrowana fryzura; płaszcz pielgrzymi, trzewiki grube, ręce brudne i bez rękawiczek, a głos jakby u grenadyera. Niewiem co mówiła, bom się skryła w kącik, niemogąc się wstrzymać od śmiechu, za co mnie nie żartem łajano. We dwa dni po odjeździe hrabiny, przybył hrabia. Przygotowano dlań pokoje królewskie, gdzie go przyjmowano w sposób odpowiedni jego randze i nieszczęściu. Pani Krakowska wyszła przeciw niemu aż do przysionka. Przyjął ów hołd bardzo czule, i przesadzał się w grzecznościach. Byłam za młodą żebym mogła o nim sądzić, ale wiem, że mi się podobał, bo jego ułożenie bez przymusu, okazywało dobroć. Orszak jego był wcale nieliczny, pochlebcy rzadko dworują zdetronizowanym królom. Ludwik XVIII posiadał skarb daleko większy, to jest szczérego i wiernego przyjaciela, a tym był jego towarzysz hrabia d'Avaray. Intrygowało nas niezmiernie ich spotkanie *z znakomitą rodziną wygnańców*, których *wzruszenie* pobudzone przez przyjazd *Madamy* podniosło się niby jeszcze więcéj...... Niestety! był to dla nich zawód, któremu niemogliśmy się wydziwić. Król nie znał ich wcale! nie znał ni Markiza ni Komta, ni młodéj komtessy, ni mamy. Zbywał też nader lekko, owe *podpory* tronu, które po raz pierwszy zobaczył, i które nic nigdy nie zrobiły dla wsparcia chwiejącéj się monarchii. Pan d'Avaray rozjątrzony ich napuszonym tonem, uznał za rzecz po-

zawsze staramy się wykryć, albo analogią, albo naukę, albo wreszcie dowód na poparcie zdrowych zasad. *Dopełniamy* niemimie *zapełniamy*. Lecz aby to uczynić, nie podobna pomijać wiadomości i faktów, zgoła koniecznem jest wchodzić w szczegóły i nie spuszczać z oka, ani na chwilę ogólnego wypadków rozwoju.

Jakaż zaś na to *nadużycie* rada? oto, jak główną przyczynę upatrzył *Tygodnik* w tém, że dziennik jest *codzienny*, tak konsekwentnie podaje radę, aby *codziennym* być przestał. Uchyla się zdaniem *Tygodnika*, tym sposobem od wiadomości niedokładnych, przedwczesnych, ma więcéj czasu i rozwagi do wybierania istotnie ważnych i politycznych faktów, nie potrzebuje odwoływać i prostować, słowem codzienność jest zbyteczną, a dla polskiéj gazety zupełnie jest dostatecznem, kiedy część polityczna figuruje w niéj dwa, najwięcéj trzy razy w tygodniu. Codzienniki, dodaje *Tygodnik*, przewyższane są i nawet wyprzedzane (?) przez publikacye wychodzące co dni kilka, te bowiem ostatnie mają czas sprawdzić i ugrupować fakta itd.

Nie będziemy zaprzeczać użyteczności rzadkich publikacyj — zwłaszcza w pewnych okolicznościach i krajach. Przekonani jesteśmy jak powiada *Tygodnik*, że gdyby innego był przekonania, wychodziłby *codziennie*. Nie wchodzimy w stosunki w jakich zostaje *Tygodnik* z publicznością, dla któréj pisze; ale to wiemy, że nasza niezgodziłaby się niezawodnie na to, abyśmy jéj fakta i wiadomości o trzy dni późniéj podawali, aniżeli inne obce dzienniki, chociażby te w naszym jak najdokładniéj sprawdzone i ugrupowane być miały. Wolimy przeto posłuchać życzenia, które objawił, i *zatykadła* odmiennemi stawiać typami — zostawiając woli każdego z czytelników, czytać co mu się podoba.

W samym końcu wszakże objawił *Tygodnik* radę, za którą serdecznie jesteśmy mu wdzięczni, podał ją bowiem i dowodzi od dawna nietylko mową ale czynem, verbo ac opere. „Wyrobienie dobrego dziennikarskiego języka jestto, pisze on, między innemi celami blisko obchodzące nas zadanie, a przez to wprowadzenie czegoś stałego i jednostajnego w téj gałęzi piśmiennictwa, w interessie zrozumiałości powszechnéj i ukształcenia mowy ojczystéj.“

Na tych słowach, lubo nie do nas ale do *Dziennika Warszawskiego* wystósowanych, kończymy, podzielając zdanie w nich wyrażone w zupełności.

WYSTAWA LONDYNSKA.

XI.

Londyn 13go maja (koniec listu.)

Tymczasem przechodzę daléj. Oto Francya wywiesiła sztandar. Trzy kolory pływają po obu stronach nawy na całym frontonie dołu i galeryj przyznanych temu narodowi. Na galeryi każda kolumna dźwiga również sztandar, a nad nim tarczę utkwioną w drugim gzymsie. Każda z tarczy w złotych ramach i tła błękitnego nosi nazwisko jednego z celniejszych miast Francyi: Sedan, Louviers, Amiens, Nimes, St. Etienne, Rheims, Lille, Rouen, Bordeaux, Marsylia, Paryż, Aubusson, Lyon. W oddziale francuskim każdy dzień sprawia wielkie zmiany. Wkrótce i Lyon, owa królowa jedwabiów, rozwinie przepyszne wyroby, któremi zaćmi produkta tego rodzaju całéj wystawy, bo jedwab podobnie jak dyament, jak każden utwór szlachetniejszy gasi blaskiem swym wszystko cokolwiek mu wyrównać nie jest w stanie. Lecz jeszcze mnóstwo szaf widzę pustych, bo Francya wydobywa powoli swe arcydzieła, jakby dozwalała publiczności napatrzyć się każdemu pojedynczo. Wzrok mój nęcą przepyszne bronzy, cudownéj piękności meble Tahana, połyskujące szkła i jaśniejąca z daleka wielka sala jubilerska. Choć inne oddziały na teraz pominę, do niéj wstąpić muszę, bo któż nie jest ciekawy widzieć nieporównanych wyrobów złotniczych Froment-Meurice, Odiota, Duranda i tylu innych stojących obok bronzów Vittoza i wyrobów z kości słoniowéj, które doskonałością swą i gustem domagają się pierwszego miejsca.

Wstąpiłem więc, przypatrzyłem się przeszło godzinę i anim się spostrzegł, żem nic niewidział oprócz wystawy p. Froment-Meurice. O — bo to jest złotnik pierwszéj klasy, powiedziałbym więcéj pierwszy na kuli ziemskiéj. Wszystkie szczeble swego kunsztu przechodził, pracował jako robotnik, aby wiedzieć jak własnym warsztatem kierować, praktycznie zgłębiał tajemnice swego rzemiosła, a jak sam niegdyś pracował wytrwale, tak dzisiaj z niecierpliwością i sumiennością kształci przy sobie młodzież na mistrzów kunsztu, łącząc ich pracę i gust pomysłami własnego dowcipu. Dwa wielkie dzieła jaśnieją w jego wystawie:

Jedném jest toaleta ofiarowana przez legitymistów francuskich siostrze hr. Chambord z powodu jéj ślubu z Infantem Hiszpanii, dziedzicznym księciem Parmy; drugiem jest grupa figur stanowiąca środek stołu, wykonana na żądanie księcia Luynes.

To ostatnie dzieło kosztowało trzy lata pracy, szacowane jest 40,000, a ma w sobie srebra za 2,000 fr. (80 funtów). Jedenaście figur srebrnych rzezanych, tworzą grono według modelu Jana Feuchères, uzmysławiające wiersz łacińskiego poety:

„Sine Cerere ac Bacho friget Venus“.

Kula ziemska spoczywa na barkach czterech cyklopów, którzy ją podnoszą z ciemności. W około globu pływają geniusze, siejąc na nim pomyślność i bogactwo, a na wierzchu wznoszą się trzy wdzięczne postacie Cerery, Bachusa i Wenery. Prześliczna ta kompozycya, która już zjednała p. Meurice w roku 1849 medal złoty, sprowadza do siebie mnóstwo widzów. Cyklopy nacechowane są potęgą gigantyczną, geniusze lekkością skrzydlatych stworzeń, figury bogiń gracyą muz starożytnych. Trudności w tém dziele nagromadzone są z umysłu a obok nich taka czystość i łatwość wykonania, że ozdoby których jest nieskończona liczba ani razu się w niém nie powtarzają. Zapełniłbym list cały, gdybym chciał jak należy opisać wdzięk téj kompozycyi; lecz aby dać poznać trudność jéj wykończenia powiem, iż wszystkie palce bez wyjątku są wydrążone i że ręce każdéj figury składają się przynajmniéj z 12tu osobnych cząsteczek. Obok tego arcydzieła złotniczego inne pomniejsze jubilerskie wyroby zachwycają obserwatora. Szpinki, bronze, kamee, dyademy wykonane są z nieporównanym gustem i sztuką, a cóż mówić o kielichu Papieża, szpadzie Cavaignaca, tarczy ofiarowanéj przez prezydenta Rzpltéj zwycięzcom kursów w Chantilly, o wazonie podarowanym przez miasto Paryż inżynierowi Emmery, który przez długi czas dostarczał mu wody. Z osobna każdego szczegółu rozbierać niepodobna, zakończę więc opisem toalety ks. Berry.

Dzieło to, które kosztowało $5^1/_2$ lat pracy i cenione jest na 6,000 fs. dokonane zostało według rysunku architekta Duban, któremu Paryż zawdzięcza odnowienie, a raczéj powtórne odbudowanie kaplicy Séj. Do toalety wchodzi srebro, złoto, emalia i bronz złocony. W około zwierciadła idzie szereg emalij wyobrażających herby wszystkich dawnych prowincyj francuzkich. Z lewéj i z prawéj figury z herbami Burbonów i Lukki. Nad chorągwią Lukki dewiza „Deus et Dies“; nad francuzką sławny ów wykrzyk „Montjoie St. Denis; niżéj cyferblatu, na którym spoczywa zwierciadło data ślubu „10 listopada 1845“. Wierzch stołu jest częścią srebrny, częścią pokryty emalią.

Na toalecie stoi dzbanek z miednicą emaliowaną, wspaniale rzezane; po obu stronach zwierciadła prześliczne pudełka na brylanty, a zaś dwadzieścia emalij zajmujących środek toalety przedstawiają najsławniejsze kobiety Francyi jak: Joannę d'Arc, Joannę d'Albret, Joannę Hachette, Valentynę z Medyolanu itd., na rogach statuetki Bayarda, Duguesclina, Dunois, Tremouilla i innych znakomitych rycerzy historyi francuzkiéj.

Rozszerzyłem się nad gablotką p. Meurice, bo ona zawiera najpiękniejsze płody tego rodzaju z całéj wystawy i uwalnia mnie od opisania innych przedmiotów niknących w obec wyrobów paryzkiego jubilera. Teraz nie bawiąc tu dłużéj idę ku Anglii. Lecz oto zegar p. Leroy i syna z Paryża. Ukazuje on jak wiele innych miesiące, dnie, przemiany księżyca, wschód i zachód słońca, oprócz tego ma we środku pięć innych cyferblatów przedstawiających godzinę w rozmaitych miastach. I tak w Londynie godzina 3.20'; w Paryżu 3.29'; w Madrycie 3.5'; w Petersburgu 5.22' z wieczora; w Nowym Yorku 10.21' z rana. Niemniej zatrzymuje oko przechodnia wahadłowy zegar Gourdina bez oprawy, w którym wszystkie koła i spężyny, są na wolném powietrzu i widne. Rozmiar jego wielki, trzy dzwony zawieszone w górze harmonijnie dają znać, że kwadrans po kwadransie, godzina po godzinie ubiega, a publiczność zajęta oglądaniem tylu piękności niedba i niemyśli o czasie. Francya graniczy z Włochami. Klassyczna ziemia sztuki nieprzyniosła uszczerbku swéj sławie; kilka jest sal dziwnie pięknych i rozkosznych rzeźb. Obejrzemy je poźniéj po szczególe, lecz że obok stoi statua dłuta Klemensa Papi z Florencyi, przypatrzmy się jéj odrazu. Psyche zatrzymuje Kupidyna, który wazę piękności chce zanieść Wenerze. Jedną ręką obejmuje go za szyję, drugą głaszcze pod brodę, główkę złożyła na jego dłoni, twarz podniosła, oczy figlarne weń wlepiła, z ust jéj zdaje się płynąć pieszczotliwa prośba. Kupidyn z głową nieco ukośnie nachyloną, przedrzeźnia się i uśmiecha i ręką zwolna odpycha nadobną Psyche. Pod dziwnéj lekkości, wietkości, wesołości, jaka w téj prześlicznéj grupie przebija—znać, że to są Bogowie Greccy. Usta im śmieją się rozkoszą, ciało oddycha lubością, młodość i życie kwitnące promienieją z całéj figury. Nogi ich mają się do tańca, skrzydła chcą unosić przeźroczyste ciało, toczone ręce bujają swobodnie. Jednem słowem, artysta dopiął swego celu; expressya jest doskonała; nikt inaczéj niemógł sobie wyobrażać swawolnika Olimpu Greckiego.

Godną widzenia w pobliżu jest kolekcya zwierząt wypchanych, w ostatnich dniach ułożona a przysłana ze Sztutgardu. Twórca tego małego muzeum ugrupował zwierzęta tak, iż przedstawiają sceny naturalne i komiczne. Tutaj psy doścignęły jelenia i ciągną go za nogę, za uszy, gdzie który się przypiąć może. Tam dzik w nielepszém jest położeniu, ale nie dał się pochwycić, rozpruwszy kilku psów, które leżą śmiertelnie ranione; ówdzie znów cała rodzina młodych lisów w norze bawi się obok swéj matki a ojciec z góry przynosi im w pysku ptaka, obok nich brzydkich niedoperzy. W kilku grupach doskonale ułożonych zwierzęta odgrywają rolę człowieka; kłócą się szczury, lisy, pojedynkują się króliki, koty z pobożną minką idą do kościoła, ptaszki z książkami pod skrzydłem ruszają poważnie do szkoły. Pracowity i przemyślny wypychacz kilka bajek Lafontena ułożył i wyprowadził na scenę dowcipne rysunki Grandvilla.

Przeszedłszy Egipt, środkową nawę i Indye, dostaję się do machin. Machina Clarka i Williamsa, przyrząd prosty ale dla kalek pozbawionych nóg bardzo wygodny. Jestto stołeczek z korbą na przedzie, któréj ruch obrotowy udziela się dwom przednim kołom i zamienia się w ruch postępowy stołka.

Ryder'sa patentowa kuźnia mechaniczna, połączona z machiną parową. Szereg młotów odpowiada szeregowi kowadeł od spodu, z których jedne i drugie drgają ciągle ale o siebie nieuderzają. Sztuka żelaza wybrana do woli a wstawiona między młoty, przemienia się natychmiast stósownie do formy młota. I tak w moich oczach pręt żelazny przybierał formy kwadratowe, trójkątne, kilka razy się zmniejszył, rozciągnął, nareszcie nóż z boku machiny przystawiony pociął go na kawałki z największą łatwością. Machina ta byłaby nieoszacowaną dla nas, bo na większe lub mniejsze formy zrobiona oszczędziłaby czasu i rąk kowali a nadto obrobiłaby wszystko nieró-

---

trzebną, objaśnić nas co to były za figury. Niezaprzeczał że są Bassompierami ale z linii bardzo ubogiéj i już przerodzonéj, która nic więcéj nieodziedziczyła po przodkach jak dumę familijną. Ich zamki, o których tyle mawiali, były to po prostu zamki na lodzie. Przyjemniejszéj siedziby jak dzisiejsza, nieposiadali nigdy. Wszakże dla tego postępowanie Pani Krakowskiéj względem nich nie zmieniło się w niczém, i aż do śmierci obsypywała ich dobrodziejstwy. I ta szlachetność z jéj strony, sprawiła przynajmniéj w hrabinie mimowolną i bardzo pożądaną zmianę. Przestała tak często mówić o Francyi i o Paryżu którego nigdy niewidziała, zaniechała krzywdzących porównań, między dzisiejszą jéj ojczyzną a dawną. Nosiła bieliznę bez narzekania na *Polskie mydło*, a od czasu jak król znamienity gastronom pochwalił polskie potrawy, nic krzywiła się na rosół.

„Niewiem czy to był zamiar stanowczo ułożony, czyli też prosta grzeczność i chęć zawdzięczenia za gościnne przyjęcie króla, ale p. d'Avaray przed wyjazdem z Białegostoku, zaproponował swojéj matce, aby mnie wydała za księcia de Berry. Matka moja niewiedząc co odpowiedzieć, broniła się moją młodością, a w końcu obiecała donieść o tém ojcu, który jéj natychmiast bez ogródki odpisał: „Że w jego oczach tułający się książę, ma zawsze minę „awanturnika; że ani przypuścić można, aby kiedy „Burbonowie powrócili do Francyi, a gdyby i odzyskali tron, to niezawodnie małżeństwo, o które „się dziś starają dla majątku, uznaliby późniéj za „nierówne i niepolityczne. Jego zdaniem związki „podobne nieprzynoszą szczęścia, a wreszcie mając „jedną córkę, niechce ją puszczać na los tak niepewny, i woli ją wydać za polskiego szlachcica, „niż za obcego księcia.“

„Powyższą dość cierpką odpowiedź, lecz złagodzoną w sposób grzeczny, odniesiono hrabiemu d'Avaray, który więcéj się nią ździwił, niż obraził. Ja sama dowiedziałam się daleko późniéj o tych zamiarach co do mojéj osoby i patrząc na zadziwiające wypadki, które się rozwijały przed memi oczyma, myślałam sobie nieraz, coby się ze mną stało, gdyby był mój ojciec przystał na propozycyą. — Już Napoleon stanął u szczytu swéj sławy, już zachwycał Europę swojemi wielkiemi czynami. Czoło bohatera jasniało takim blaskiem sławy, jego najśmielszym dziełom takie towarzyszyło szczęście, że acz wychowana między ludźmi innéj opinii, zdawało mi się, iż w nim widzę Aleksandra lub Cezara; moja zaś cześć dla niego tém była żywszą, im więcéj ją tłumić musiałam. Byłażby możność pogodzenia tych uczuć z losem, jaki mi ofiarowano? Potrafiłażbym skakać z radości na odgłos tych cudownych i niespodziewanych zwycięstw, gdybym była żoną Burbona?

„Mieliśmy w pałacu osobę obdarzoną niepospolitym dowcipem, nauką, i niesłychaną pamięcią. Mówię o lektorce pani Krakowskiéj pannie Duchêne. Panna Duchêne, Paryżanka, niebyła nigdy emigrantką, wychowywała się niegdyś w domu pani de Tessé, i tam to, nietylko się nauczyła wiele zabawnych anegdot i ciekawych powieści, ale nabrała dobrego tonu i ułożenia. Była to jedna z owych osób uprzywilejowanych, które zatrzymują w pamięci nietylko co czytały, ale co widziały i czytały. Nazywałyśmy ją *Encyklopedyą chodzącą*. Ponieważ żyła w przyjaźni z moją ochmistrzynią, widywałam ją często i jéj jestem winna, co umiem. Pani de Bassompierre, któréj wychowanie, mówiąc nawiasem, było cokolwiek zaniedbne, winną jéj była jeszcze więcéj, bo panna Duchêne zajęła się nią bardzo gorliwie, poświęcając się z duszą i ciałem téj rodzinie, któréj zwyczaje, mowa, przymioty a nawet ślady, przypominały jéj własną ojczyznę.

„Wychowując się w téj, że tak powiem *Kolonii* Francuzów pojęłam instynktem ducha ich języka, i oddałam się niemal wyłącznie ich literaturze. Lubiłam namiętnie ich rozmowy, to dowcipne i lekkie, to uczące i gruntowne, nigdy ciężkie, nigdy wymuszone, a zawsze wesołe, nawet w pośród rozpraw najpoważniejszych. Byli to bowiem dawni Francuzi, którzy, prawdę mówiąc, śmieli się ze wszystkiego, i unikali nudów jak zarazy.

„Życie wiedliśmy bardzo niepodległe. Z rana nigdyśmy się nieschodzili, każdy bawił się u siebie robiąc co mu się podoba. Tolerancya pani Krakowskiéj do tego dochodziła stopnia, że niewymagała od nikogo, nawet od swoich najbliższych, aby słuchali mszy świętéj, która się codzień odprawiała w jéj pokojach. Towarzystwo zbierało się dopiero o godz. 3éj po południu, na odgłos dzwonka dającego znak do obiadu. Od godz. 7 do 9 w wieczór było w salonie czytanie; każdy z domowych mógł mu być obecny, byleby nieprzeszkadzał (choćby nawet słuchał bez uwagi). Do tych tylko godzin ograniczała się funkcya lektorki. Czytywała najprzód gazety. potém nowości literackie, a gdy tych zabrakło, książki klasyczne. Tym to sposobem obeznałam się z wielu francuskiemi pisarzami, a mianowicie z Chateaubriandem, który łączył w sobie wszystkie rodzaje literatury. Właśnie wówczas ukazało się jego dzieło: *Genie du Christianisme*. Miał on najlepsze chęci, pragnął zwrócić ku Bogu ową niewyraźną potrzebę kochania, ową żadzę dociekania rzeczy niewiadomych. Ale mojém zdaniem nieosiągnął celu; podobne zbliżenia są niebezpieczne dla pietnastoletnich dziewic, sprawują skutek zupełnie przeciwny temu, jaki sobie zamierzył. Ostrzegam o tém matki, pozwalające córkom czytania jego religijnych poezyj.

„Po skończonem czytaniu, otwierały się drzwi salonu dla każdego, bez wyjątku, i pogadanka trwała aż do wieczerzy. Pani Krakowska owa najstarsza córka Stanisława Poniatowskiego, który był przyjacielem Karola XII., wiedziała z ust swego ojca, wiele anegdot o tym bohatyrze szwedzkim. Nie było człowieka bogatszego w przymioty do wielkich rzeczy. Przy żelaznéj sile ciała, posiadał duszę ognistą, i nic go niemogło ani zadziwić, ani zastraszyć. Obojętny na wszelkie przeszkody fizyczne, poczytywał potrzeby i słabości ludzkie za dziecinne marzenia, lub dobrowolne tchórzostwo. Pewnego razu jego wojsku zabrakło było żywności, król jadąc na jego czele, raptem zeskakuje z konia, wyrywa z ziemi garść trawy i zaczyna ją żuć — po chwili milczenia rzekł do Poniatowskiego: „Przyjacielu, probuję czy niepodbiję świata! gdybym mógł „tym sposobem żywić moje wojsko, byłbym jeżeli „nieprzewyższył, to przynajmniéj zrównał wszystkie „bohaterskie dzieła starożytnych.“ Jednéj tylko na świecie obawiał się potęgi, potęgi wdzięków kobiecych. Każda kobieta piękna, mogła go zamienić w tchórza i zmusić do ucieczki. Doniesiono mu raz, że jedna młoda dziewczyna błaga o sprawiedliwość dla niewidomego ojca, 80letniego starca, którego skrzywdzili żołnierze. Troskliwy przestrzegacz karności, chciał z razu biedz do niéj, by ją wysłuchać, ale zatrzymawszy się nagle, zapytał czy piękna? Gdy mu oznajmiono, że przecudnéj urody, kazał jéj włożyć na głowę zasłonę, mówiąc, że inaczéj niemógłby jéj słuchać.

„Żałuję nieskończenie, że mi nieprzyszło na myśl notować wszystko, czegom się nasłuchała na dworze Białostockim. Pani Krakowska, była to osoba w wieku, ale obdarzona rzadką pamięcią i zamiłowaniem prawdy. Ile to ona opowiadała zdarzeń ciekawych i nieznanych, na które sama patrzyła! Ile interesujących anegdot o ludziach! ile powiastek o rzeczach nadzwyczajnych, którym już filozofia dzisiejsza niewierzy! Niech żyją dawne czasy!.. Wierzono w opatrzność, wierzono w raj niebieski, wierzono w cnoty, a co najlepsza miano odwagę potępiania złych skłonności. Najdowcipniejsi bowiem autorowie, najsławniejsi romansiści, nieśmieli jeszcze dowodzić, że przytłumianie złych skłonności jest rzeczą niepotrzebną, albowiem zbytek namiętności usprawiedliwia wszelkie zboczenia. Wierzono w cuda, ale wierzono i w uczucia szlachetne, jako to: w bezinteresowną miłość, w niezachwianą przyjaźń, wierzono nawet w wdzięczność. — Wykroczenia młodości nagradzano pokutą, bo umiano czuć potrzebę zbawienia. Obok wiary w zasady obowiązkowe, dawano wiarę i rzeczom niepotrzebnym acz zawsze powabnym. Wierzono w czary, przeczucia, kabały, astrologów i upiory. Dzisiejsze mocne głowy, i głębokie rozumy, niewierzą w nie — wyjąwszy w konstytucye i drogi żelazne! Bogu tylko wszakże wiadomo na jak słabych ta wiara spoczywa rękojmiach, i jak często zawodzi!

wnie dokładniéj, szkoda tylko że jest za drogą, bo sama kuźnia kosztuje 140 fst.

Nader skomplikowanego działania jest machina J. Crawhal do skręcania lin. Przyrząd ogromny składający się z trzech wysokich ostrosłupów w około których obkręcony jest sznurek, schodzący się razem w górze. W skutku obrotu nader szybkiego i mocnego wszystkich ostrosłupów, lina skręca się u góry mocno i regularnie a zębate koło na spodzie przytwierdzone ściąga ją na dół. Machina ta wielkiego użytku dla Anglii gdzie konsumpcya i użytek lin są bardzo ważne, dla nas byłaby za wielka i za kosztowna.

M'Nicolla i Vernonsa model machiny do przenoszenia towarów wykonany w miniaturowych formach prześlicznie. Drobna machinka postępująca na szynach dźwiga blok żelazny daleko większy od siebie i przenosi go z miejsca na miejsce.

Johna Tebay'sa bardzo praktyczna machina do obliczenia ilości dostarczonéj wody. Podział jest na gallony z których jeden równa się czterem kwartom angielskim. Nad rurą jest koło z indeksem, który postępuje w miarę wychodzącego płynu, tak że patrząc na niego widzi się wiele wody wpłynęło. Niemogłem się dowiedzieć o jéj cenie, lecz sądzę że musi być tania i łatwo dająca się zastósować.

Machina J. N. Adorna do robienia cygar i cygaretek, niezmiernie skomplikowana i sztuczna. Puszczona w ruch bez pomocy dalszéj człowieka, skoro w nią tytuń i papier jest włożony, odbywa czternaście operacyj tojest rozwija i gładzi papier, zwilża go, prostuje i równa tytuń, oczyszcza go; kraje papier, wkłada do niego tytuń, zwija, skręca i umacnia końce, zrobione cygaretka spuszcza do pakietu, oblicza ilość zrobionych i po każdej operacyi oczyszcza sama swe kółka i sprężyny. Machina ta wielością zastósowania, regularnością i komplikacyą jest prawdziwie zdumiewająca. Cygaretka złożone są równe i zlepione mocno bez pomocy lepu.

Mantove Aliota machina odśrodkowa do czyszczenia cukru. Nie widziałem jak się w niéj rafinuje cukier, zapewniano mnie tylko że w ciągu 7 minut oczyszcza się. W mojéj przytomności fabrykant wlał kilka kwart wody na chustkę wrzuconą do kotła, w którym dzwon znajdujący się we środku obraca się z nadzwyczajną chyżością. Ta chyżość tworzy silny prąd wiatru, tak że rękę zbliżywszy, czuje się jak ona w momencie wysycha; jakoż w ciągu czterech minut wydobyta z kotła chustka była zupełnie sucha i w kotle nieznajdowało się ani kropli wody. O zastósowaniu jéj do rafineryi cukru rozpiszę się późniéj, skoro będę miał sposobność przyjrzenia się naocznie.

Machina Baretta, Exalla i Andrewsa do robienia i wyciskania biszkoktów i makaronów. Nie widziałem jéj w ruchu; pokazywane mi biszkokty przez nią zrobione, nieustępują produktom najlepszego cukiernika.

Machina Warnera która już uzyskała patent niemal w całéj Europie, służy do oznaczenia stacyj na kolei żelaznéj i uwalnia konduktorów od uwiadamiania głośnego passażerów. Utwierdza się ją w wagonie, za każdém obkręceniem koła wychodzi tabliczka z napisem stacyi, jest zaś tak urządzona że ruch lokomotywy komunikujący się z nią sam bez pomocy człowieka operacyą tę odbywa. Skoro przyjedzie się na stacyą główną, wypada odjąć jeden przyrząd a wstawić drugi, w którym są tabliczki z nazwiskami następnych stacyj. Obecny model ma nazwiska czterech stacyj od Londynu aż do Croydon.

Renniego nowy model machiny parowéj, w któréj zamiast pistonów ruch rotacyjny zastósowany jest do pary, przez co machina niezmiernie mało miejsca zabiera. Dotychczas niezwrócił on wielkiéj uwagi, ale zdaje mi się że jest praktyczny i że w budowie machin wywoła zmianę.

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 20 maja.

△ Dzienniki dzisiejsze poranne, osobliwie *Fremdenblatt*, dają bliższy opis klęski, zrządzonéj w Wiedniu i jego okolicach wylewem Wiedeny, klęski, o któréj wczoraj i przedwczoraj donosiłem. Pokazuje się, że wylew ten, w skutek oberwania się chmury, wzdłuż całego biegu téj strugi niesłychane zrządził spustoszenia. Oprócz kilkunastu mostów, poznosił domy, groble, powyrywał stoletnie drzewa, pozalewał okoliczne ogrody i pola, poniszczył zasiewy i kilkaset rodzin pozbawił chleba i schronienia. Do dziś dnia wiadomo, że 7 ludzi straciło przy tém życie, zaskoczeni wylewem w nocy i niemogąc się ratować. Brzegi Wiedeny w samym Wiedniu przedstawiają widok, sprowadzający tłumy spektatorów. Zasłane są szczątkami dachów, belkami, drzewami, sprzętami domowemi, pomiędzy któremi *dwie kołyski*, wszystko to naniesione pędem rozhukanego strumienia. Park w Dornbach i prześliczne zakłady w Schönbrunn niesłychanie wiele ucierpiały.

Donoszą z Baden, że w skutku wezbrania płynącéj przez Baden małéj rzeczki, 30,000 sąg rąbanego drzewa, własność arcyksięcia Karola, rozstawione nad jej brzegami do spławienia ich wolno kanałem z rzeczką połączonym, porwane zostały i znajdują się wszystkie już na Dunaju w drodze do morza Czarnego!

Wczoraj mieliśmy tu prześliczną pogodę, w nocy spuścił się znowu deszcz, i teraz leje sobie w najlepsze.

O podróży Cesarza nic nowego nie słychać. N. Pan nie pojedzie do Warszawy tylko ks. Szwarcenberg. Zapewniają jednak, że Cesarz wyjedzie naprzeciw Cesarza rosyjskiego aż do Krakowa, *że oba Monarchowie dzień cały w waszém mieście zabawią* i ztamtąd dopiero udadzą się do Ołomuńca, dla asystowania manewrom wojskowym, które się tam odbywać mają.

Paryż 17 maja.

♂ Interpelacye p. Saint Romme o destytucyą mera Grenobli i pułkownika gwardyi narodowéj, a zarazem o rozwiązanie gwardyi narodowéj, były bardzo burzliwe. P. Farconnet, republikanin, przemówił z talentem. Leon Faucher wypłacił się śmiałością i zimną krwią. Kiedy krzyki montaniardów głuszyły jego głos, on zatrzymywał się, zakładał ręce i czekał, póki spokojność się nie przywróci. Według niego, mer zasłużył na destytucyą dlatego, że protegował jedno stowarzyszenie kosztem majątku gminy; pułkownik zasłużył na destytucyą dlatego, że pozwolił sobie krytykować prefekta w rozkazie dziennym; a gwardya narodowa zasłużyła na rozwiązanie dlatego, że po destytucyi pułkownika 101 oficerów dało dymisyą. Dymisye oficerów gwardyi wchodzą teraz w modę, nibyto z protestacyi przeciw przedłużeniu ich władzy, a właściwie z obawy trudów, jakich r. 1851 i 1852 będzie wymagał. Znaczna część oficerów dała dymisyą w Nancy i Dieuze, a gwardya narodowa marsylska nie chciała dać posterunku nocnego (*piquet*), którego spokojność miasta wymagała. Gwardziści paryzcy nie wstydzą się mowić nieraz na wartach, że nie chcą być rozszarpanemi przez czerwonych, i że w razie ruchu nie wystąpią, zostawiając całą rzecz linii. Niepotrzebuję dodawać, że Izba dała racyą Leonowi Faucher.

Fould przedstawił Izbie projekt do prawa o *prorogacyą* monopolu tabacznego. Wyraz prorogacya rozśmieszył reprezentantów. Następnie Leon Faucher przedstawił projekt do prawa, który daje prefektowi lyońskiemu część atrybucyi paryzkiego prefekta policyi, i który tworzy dwóch sekretarzów jeneralnych: jednego do spraw administracyjnych, a drugiego do policyjnych. Za pomocą tego projektu do prawa, L. Faucher zamierza podciągnąć pod ścisły dozór gminy, otaczające miasto Lyon. Minister domagał się uznania nagłości (*urgence*), tj. uchwalenia projektu bez troistéj narady, na co Izba przystała. Każdy domyśli się, że strona lewa sprzeciwiła się temu energicznie. Podług niéj, projekt Leona Faucher był pomstą za republikanckie usposobienie przedmieścia lyońskiego *la Guillotière*, które w świeżych elekcyach municypalnych na 36 radzców wybrało 32 czerwonych. Na to odpowiedziano, że przedstawiony projekt nie był pomstą, lecz środkiem bezpieczeństwa dla wszystkich, szczególniéj dla obywateli konserwatorskich, którzy żyją w Lyonie pod terroryzmem. Jako dowód przytoczono, że na 7800 elektorów wpisanych w Guillotière 5500 nie stanęło do głosowania, i że były to głosy konserwatorskie. Terroryzm opinii miał być taki, że ludzie majętniejsi wysyłali swe rodziny do Szwajcaryi.

Komisye Izby trudniły się rozbiorem propozycyi p. Demousseaux de Givré, która poddaje podpisy petycyjne pod rodzaj legalizacyi, i propozycyę p. de Rességuier, według któréj petycye niesione przez tłumy ludu nie mają być przyjęte, a reprezentant, któryby je przedstawił, ma być karany. Ostatnia propozycya jest przygotowaniem odpornem w razie wojny domowéj. Komisya przyjęła propozycyą p. Baze, która zakazuje sprzedawania dzienników po ulicach. Dodatek Emila de Girardin, według którego dzienniki mogły być sprzedawane w najętych na ten cel sklepach, nieutrzymał się. Komisya zgodziła się tylko na sprzedaż po księgarniach i czytelniach, których jest 801 w Paryżu. Na tém zyskają trochę czytelnie, które z przyczyny sprzedawania dzienników po ulicach, były w bankructwie. Inna komisya odrzuciła propozycyą handlową p. Saint-Beuve, o zastąpienie systemu zakazowego przez protekcyjny. W ogóle Izba odznaczała się w obradach niedbalstwem i nieuwagą, jaka zwykle poprzedza ważniejsze wypadki. Dupin powrócił do Paryża i objął prezydencyą Izby. Reprezentanci przyjęli go rzęsistemi oklaski. Na reprezentanta w Landach obrany został jenerał Durrieu 17,000 głosami przeciw 10,000, które otrzymał p. Duclerc. Mówią, że na miejsce dymisyonowanego kontradmirała Romain-Desfossés, reprezentanta z departamentu du Finistère, przedstawia się jenerał Randon.

Sprawa rewizyi konstytucyi idzie żółwim krokiem, albowiem zajmują się nią jeszcze tylko: grono des Pyramides i jego komitet rewizyjny, złożony z pp. de Beaumont-Vassy, Barbès de Malherbes i Pepin Lehalleur. Komitet zawezwał do pomocy komitet *de l'Union Elèctorale*, złożony z pp. Dupérier, Tarbé des Sablons i de Wailly, który od ostatnich elekcyj zostawał w nieczynności. Komitet *de l'Union*, który niejest elizejskim, przychylił się do żądania, ale pod różnemi warunkami. Elektorowie chodzą dość licznie na schadzki, jako na pole gawędy i żartów, ale o petycyach za rewizyą konstytucyi mało kto myśli. Podobnie się dzieje na prowincyi. Emil de Girardin walczy z powyższemi komitetami i wyrzuca stronność rządu, który pozwala im się zbierać, kiedy komitet *de la Solidarité republicaine* rozwiązał. Zdaje się, że petycye mało wpłyną na decyzyą Izby, i że reprezentanci zostawieni będą w tym ważnym przedmiocie samym sobie. Grona Rivoli i de l'Université nic jednak w tym względzie stanowczego niewyrzekły. Kwestyą rozebrał tylko teoretycznie w *Revue des deux Mondes*, p. Albert de Broglie, syn prezesa grona des Pyramides. *Journal des Débats* poświęcił także artykuł temu przedmiotowi, w którym uderza głównie myśl, dość zręcznie a oględnie wyrażona, że konstytucya będąc ułożona przez *coup de main*, może być zniesioną przez przez *coup de main*. Odcień konserwatorsko-elizejski, reprezentowany przez *Moniteur du Soir* i *le Bulletin de Paris*, popiéra ciągle petycye i prawo z 31go maja, kiedy odcień ultra-elizejski, reprezentowany przez *Constitutionnela*, nieufając ni w petycye, ni w rewizyą, popiera ciągle zniesienie prawa z d. 31go maja, tj. rachuje na samą reelekcyą. Prawo z 31go maja utrzyma się z trudnością, bo ma przeciw sobie L. Napoleona i stronę republikańską. Ciągle chodzą pogłoski, że L. Napoleon, w myśli powrócenia do głosowania powszechnego, ma zamiar powołać do ministeryum Odilona-Barrota i Lamartina. Wielu uważa to za przechwałkę, wielu mniema, że choćby L. Napoleon pragnął zniesienia prawa z 31go maja, Izba oprze mu się, jak się oparła dotacyi. Przeciw prawu są jednak liczby. Dawniéj było w Paryżu 354,000 elektorów, dziś tylko 133,077, tojest niemal jedna-trzecia. Toż samo dzieje się w Lyonie i wielkich miastach. Tylko wioski nic nie straciły, a wioski znajdują się w ręku dawnéj szlachty albo wielkich właścicieli *Constitutionnel* ogłosił drugi artykuł przeciw prawu z d. 31go maja, któren wszystkie dzienniki republikańskie powtórzyły. Rozumowanie jego jest takie: prawo z d. 31go maja nieutrzyma się samo przez się dla tego, że ma przeciw sobie massy, trzeba więc na jego obronę prorogować, albo Zgrom. narodowe, albo L. Napoleona. Wybierajcie, albo śpieszcie się, bo *branle-bas* przybliża się.

Na przekór opinii publicznéj, L. Napoleon jest ufny w gwiazdę swéj nadziei i w prorogacyą. Wydał on w tych dniach *Etudes sur le passé et l'avenir de l'artillerie*, które ułożył w Ham i Londynie.—Ministeryum kazało przyaresztować *le Messager de l'Assemblée*, za wiadomość, jakoby minister wojny knował jakieś skryte zamiary, wskazując miejsce zbioru dla pułków zostających w okolicach Paryża. *Le Messager* upiera się jednak przy podanéj wiadomości.—Paryż jest w głębokiéj cichości; przechadzki bulwarowe i pól elizejskich są pełne, jeżeli nie wesołéj, to lekceważącéj ludności; lud chodzi jak dawniéj na dramy teatru św. Marcina; legitymiści raczą i bawią, czy to w St. Ouen, czy w Paryżu, księcia Lukajskiego, którego syn ożenił się z siostrą ks. Bordeaux; ale przygotowania wojenne nie ustawają. Na wszystkich ważniejszych punktach Paryża, po wszystkich ministeryach, w Izbie, Ratuszu i Prefekturze policyi. są składy żywności dla załóg. Carlier chwalił się w jednem towarzystwie, że może się trzymać w prefekturze przez miesiąc. Elekcye municypalne w Guillotière zrobiły na umysłach smutne wrażenie. Każdy mówi sobie, że Francyi grozi socyalizm albo despotyzm. Podaję, co słyszę około siebie, nawet od niektórych osób należących do *tiers-parti*, bez obawy pokrzyżowania się, pamiętny, że *korespondent niema opinii*. Lamoricière wyraził się w jedném towarzystwie bardzo grubo o dwóch dziennikarzach, którzy przeprowadzili elekcye de la Guillotière; ufa on jednak w Rzeczpospolitę. Pokazało się, że oświadczenie się *la Presse* za kandydaturą Cavaignaka, było prostym żartem, a raczéj potwierdzeniem tylko wiadomości, że jenerał wzbudzał ufność konserwatorów. Emil de Girardin oświadczył, iż ma kandydata, który będzie reprezentować *ideę*. Rozumie się że rachuje, iż ten prezydent idei weźmie go za swego pierwszego ministra. Niemoże to być p. Nadaud, który jest z nim w małéj harmonii. Ultra-konserwatorowie ufają tylko w despotyzm, choćby największy. Jest dziś między nimi rodzaj masoneryi, który rozpoznać można po pierwszém słowie, tak opinie ich są stereotypowane, pyszne, zuchwałe i dziecinne. Onegdaj jakiś dowcipniś legitymistowski zawiesił na *Arc de triomphe* białą chorągiew.

Le Journal des Débats ogłosił raport Mazziniego do Komitetu rewolucyjnego w Londynie, o obecnym stanie Europy. *Le National* zaprzecza prawdziwości raportu.

Kongres warszawski mocno tu zajmuje. P. Armand Lefebvre, ambasador francuzki w Berlinie, przesłał rządowi niepokojące nowiny o koalicyi. Dwór berliński stara się Francyą spokoić i uśpić. Chodzą podania, że lord Palmerston cofnął protestacyą przeciw wejściu całéj Austryi do konfederacyi niemieckiéj, i że podobnie postąpi Francya w interesie spokojności Europy.

W Rzymie wojsko papiezkie biło się tak często z wojskiem francuzkim, że jen. Gémeau wydalił je z miasta. Powodem głównym do tego kroku obrażającego papieża, był atak patrolu papiezkiego na patrol francuzki. Papież miał się domagać ustąpienia Francuzów i zastąpienia ich przez Austryaków.

W Portugalii, Saldanha zdaje się zmierzać do zdetronizowania królowéj. Anglia opierając się na poczwórnem przymierzu, zaproponowała Francyi interwencyą na przypadek obalenia monarchii. Jeżeli Saldanha ją obali, co jest bardżo wątpliwém, bo jego pobudką jest sama ambicya, Rzeczpospolita francuzka pójdzie więc restaurować monarchią!!! W Anglii na manifest chartystów londyńskich odpowiedzieli chartyści manchesterscy. Różnica tych manifestów jest ciekawa, albowiem oznacza różnicę między chartyzmem socyalno-francuzkim a chartyzmem właściwie angielskim.

Przegląd Polityczny.

Dzienniki berlińskie niezgodne są z sobą co do podróży Króla pruskiego i *korrespondencya* twierdzi, że Król uda się z Warszawy do Ołomuńca, co i my za najpodobniejsze do prawdy poczytujemy, albowiem ma tam również zjechać kilku pomniejszych niemieckich panujących; *Nowa Pruska Gazeta* utrzymuje natomiast, iż Król zaraz wroci do stolicy, i twierdzenie swoje, tą jeszcze popiera uwagą, iż zjazd obu Cesarzów nastąpi 29go, a w tym właśnie czasie Król powrócić zamierzył.

Królowa udała się do Drezna, gdzie zjedzie się z arcyksiężną Zofią.

Oba powyżéj przytoczone dzienniki, nie zgadzają się podobnież co do podróży ministra Manteuffla.

Następca tronu Wirtembergskiego, udaje się również do Warszawy.

Wszyscy urzędnicy Pruscy delegowani na konferencye powrócili do Berlina wraz z papierami i aktami. Hr. Alvensleben udał się do siebie na wieś. *Nowa Pruska Gazeta* donosi jeszcze dodatkowo do swoich nad konferencyami uwag, iż wnioski księcia Szwarcenberga tyczące się praw celnych, odrzucone zostały w skutku stanowczego oporu pana Manteuffla.

Członek centralnéj komissyi związkowéj z ramienia Prus, jen. Peucker odwołany został, i ma wejść do służby czynnéj, a w jego miejście do wojennéj komissyi związkowéj wydelegowanym będzie półkownik hr. Waldersee.

Gazeta pocztowa Frankfurtska zwykle dobrze poinformowana donosi, że komissya centralna zatrzymaną jeszcze została na czas nieograniczony,

Lord Cowley, został już uwierzytelniony przy Związku jako poseł angielski.

— Dzienniki francuskie podają szczegóły ważnego posiedzenia grona legitymistów przy ulicy Rivoli, na którém przyszłe stanowisko tego stronnictwa w sprawie rewizyi konstytucyi, stanowczo zostało oznaczone. Kwestya toczyła się między mniejszością żądającą odroczenia projektu, a większością utrzymującą przeciwnie, że takowy należy bezzwłocznie przedstawić Zgromadzeniu i uroczystą nad nim wywołać dyskusyą. P. Berryer z wielkim talentem wystąpił w obronie téj opinii. Zdaniem jego, legitymiści powinni oświadczyć się za całkowitą rewizyą konstytucyi i przywróceniem monarchii, ale rewizya ta uchwaloną być winna jedynie wedle form przepisanych konstytucyą, tojest większością trzech czwartych części głosów. Zdaje się nieulegać wątpliwości, że wniosek p. Berryer przyjęty będzie znaczną większością, a mniejszość pod przywództwem p. Laboulie oświadczyła, że się podda bezwarunkowo jej orzeczeniu.

Legitymiści zatém wotować będą jednomyślnie za zupełną rewizyą konstytucyi i powrotem do prawéj monarchii—ale z poszanowaniem form konstytucyjnych. Owóż ta ostatnia klauzula jest najważniejszą częścią powziętego przez nich postanowienia. Jest bowiem rzeczą pewną, że mimo najzupełniejszéj jednomyślności legitymistów, niezbierze się na korzyść rewizyi potrzebna większość trzech-czwartych Zgromadzenia — gdy więc to stronnictwo przyjmuje prawne przeszkody rewizyi w saméjże konstytucyi położone, to znaczy tyle, jak gdyby wotowało przeciwko wszelkiéj onejże zmianie. W ten sposób uchwalenie rewizyi prostą większością, niema żadnéj szansy powodzenia, i manifest p. Alberta de Broglie w *Revue des deux Mondes* w imieniu jednéj frakcyi konserwatystów, wiele traci na ważności, jaką doń zrazu przywięzywano.

Posiedzenie Izby poświęcone było kwestyom czystomiejscowym.

— Izba niższa angielska ukonstytuowała się w komitet jeneralny do bilu o tytułach duchownych, większością 116 głosów przeciw 35.

— Ministeryum belgijskie podało się do dymissyi, w skutku oppozycyjnego wotum Izby deputowanych, w kwestyi podatku od spadków, którego podwyższenie większością 49 głosów przeciwko 36 zostało odrzuconem.

— Kilkakrotnie ponawiające się krwawe zajścia, między papiezkiemi a francuskiemi żołnierzami w Rzymie, spowodowały jenerała Gémeau do wydania proklamacyi, nakazującéj złożenie władzy wojskowéj w przeciągu trzech dni, wszystkich pozwoleń na broń wydanych, z zagrożeniem, że w przeciwnym razie zarządzone będą rewizye domowe, i osoby broń przechowujące stawione będą pod sąd wojenny.

Depesza telegraficzna z Turynu donosi jako pogłoskę, że między Stolicą apostolską a Sardynią stanął konkordat. Wygnani z kraju arcybiskupi, Franzoni i Morongiu, mają wrócić do swoich dyecezyj, i nowy nuncyusz papiezki ma być zesłany do Turynu.—Wiadomość o polityczno-militarném przymierzu między Rzymem, Neapolem, Toskanią, Modeną i Parmą, w skutku którego tak Francuzi jak i Austryacy mieliby Państwo Kościelne opuścić, zdaje się być wątpliwą.

— Depesza telegraficzna ze Stambułu 9go maja, donosi, że nowy poseł francuzki, pan de Lavalette, przybył tamże dnia tego, i przyjęty był przez Wezyra z wielkiemi honorami. Policya turecka uwięziła 4ch fałszerzy monety, u których znaleziono za 2 miliony fałszywych piastrów.

— Król grecki Otto, 15go b. m. wrócił do Aten.

Tarnopol 15 maja. JEx. Namiestnik Cesarski podróżując po okręgach wschodnią część prowincyi naszéj stanowiących — wcelu przekonania się o potrzebach kraju — równie wskazania urzędów do przyszłéj organizacyi, przejeż-

dżał dnia 11 t. m. przez Kołodziejowkę, majątek należący do p. Karola Zagórskiego, słynny z urządzeń gospodarstwa płodoziemnego, z wzorowa pilnością i dokładnością dotąd prowadzony. Zaraz przy wjeździe w bramę tryumfalną, został radosnemi i serdecznemi okrzykami zgromadzonych obywateli ziemskich, urzędników prywatnych, i równie zgromadzonego obojéj płci ludu wiejskiego powitany, które powitanie przyjął i odwzajemniał zwykłą sobie uprzejmością. Zajechawszy przed dwór dla zmienienia koni — ponieważ właściciel majątku tego we Lwowie mieszka, i niebył obecny — rozmawiał przeszło godzinę z rządcą tych dóbr, doświadczonym agronomem panem Przysieckim o wszelkich stosunkach tego wzorowego gospodarstwa, zapytując o najmniejsze szczegóły — tak co się tyczy gospodarstwa rolno-przemysłowego — gatunku roli i jéj uprawie — następstwa ziemiopłodów, prowadzenia chowu stad koni, owiec, bydła rasy poprawnéj i td.; zapytywał o stanie tak moralnym, jak i materyalnym włościan; daléj, o przyczyny dla czego chów bydła włościańskiego, nie robi żadnego postępu — zapytywał o prowadzeniu się czeladzi rolnéj tojest gospodarczéj — o usposobieniu do pracy okolicznéj ludności wiejskiéj — wzbudzał wytrwanie w przeszkodach doświadczanych, z okazyi uprawiania szkółek i zakładania lasków topolowych, których dwór majątek Kołodziejowka w okolicy stepownéj leżący już teraz na dominikalnych gruntach przeszło 40,000 sadzonych posiada.

W każdém zapytaniu odbijała się szczera chęć JEx. Namiestnika zbadania wszystkich potrzeb gospodarczego kraju naszego, postępowanie szczere, i otwarte; wchodził pracowicie w szczegóły najdrobniejsze, mające choćby najmniejszéj wpływ na byt kraju. Po półtora godzinnym odpoczynku, udał się przez Chaduczków włość, w któréj parafialna szkółka za staraniem tamecznego Proboszcza r.g. utworzona, jest dobrze prowadzoną — tam egzaminował uczniów, zachęcał do nauk, a ztamtąd udał się daléj w podróż do okręgowego miasta Tarnopola — gdzie równie wszystkie stany miasta powitały go radośnie.

Wiedeń 20 maja. O podróży Cesarza coraz inne obiegają wieści. Dzisiaj znowu *Fremdenblatt* pisze, że JCMość będzie w Warszawie, ale na bardzo krótko — że tam żadne ważniejsze kwestye polityczne nie będą roztrząsane — przeciwnie zaś zjazd w Ołomuńcu ma wielkie mieć znaczenie i wpływ na losy Niemiec i całéj nawet Europy.

Cesarz Ferdynand wczoraj przybył do Ołomuńca a J. C. Mość panujący, był tamże co chwila oczekiwany. Dwaj monarchowie mają się nazajutrz udać do rezydencyi kardynała arcybiskupa w Kromieryżu. Cesarz wezwał marszałka Radeckiego i bana Jellaczyca, aby zjechali do Ołomuńca na czas pobytu w tem mieście obcych monarchów. Pierwszy spodziewany jest w Wiedniu 23go, drugi dniem pierwéj. P. Merelli dyrektor opery włoskiéj, z polecenia JC. Mości dawać będzie w teatrze Ołomunieckim podczas kongresu widowiska, w których występować będą pierwsi śpiewacy opery i tancerka Fanny Ellsler.

— Z Frankfurtu donoszą za rzecz pewną, że poseł angielski przy władzy związkowéj lord Cowley w poufnych kołach dyplomatycznych oświadczył, że Anglia w sprawie przystąpienia całéj Austryi do niemieckiego związku, ścisłą zachowa neutralność.

— Wielu znakomitych węgierskich wychodźców znajdujących się obecnie w Paryżu i Londynie pisało do krewnych swoich w Wiedniu i Peszcie z prośbą, aby im pozwolenie wrócenia do kraju od rządu wyjednali. Jako główną pobudkę swoich gorących życzeń powrotu podają oni, że niechcą być policzeni do téj partyi, którą demokratyczny komitet i Mazzini kierują, i że wolą poddać się śledztwu, aniżeli być do obcowania z owymi ludźmi zmuszonymi.

KROLESTWO POLSKIE

Warszawa 19 maja. Wczoraj około godziny 11éj rano, NPaństwo znajdowali się na nabożeństwie w kościele prawosławnym nadwornym w pałacu Łazienkowskim. O godz. 4éj z południa, dany był u NPaństwa wielki obiad, na którym znajdował się J. K. Mość Król Pruski Fryderyk Wilhelm IV, i bawiące w Warszawie dostojne osoby krwi książęcéj. N. Król Pruski, miał na sobie mundur wojsk Cesarsko-Rosyjskich, a N. C. i K. Jmć mundur wojsk pruskich. W mundurze zaś Feldmarszałka wojsk Pruskich, przybrany był JO. Ks. Warszawski. Do stołu Cesarskiego, zaproszone zostały znakomite osoby i urzędnicy tak dworu Króla Jmci Pruskiego jako i NPaństwa.

— Jéj K. W. W. Księżna Aleksandra Meklenburgsko-Schweryńska i J. W. K. W. K. Wilhelm Meklenburgsko-Schweryński, przybyli wczoraj do Warszawy.

— Wczoraj przybyli do Warszawy z Petersburga, JJ. CC. WW. Ks. Mikołaj Mikołajewicz i Michał Mikołajewicz, synowie N. Państwa. Z JJ. CC. Wysokościami przyjechali: jen.-adj. Filozofow, jen.-major baron Korf, i kamer-paź ks. Gagaryn.

— W orszaku N. Króla Pruskiego, przybyli także do Warszawy: Radca tajny gabinetowy Illaire; podpułk. baron Manteuffel, fligel-adjut.; dr. Grün, lejb-medyk dworu; Balde ober-dyrektor poczt; Schöning, intendent dworu; von Rauch, porucznik wójsk pruskich; i Noel sekretarz.

— JW. hr. Adam Rzewuski, jen.-adj. J. C. K. Mości, powrócił z Francyi. (K. W.)

NIEMCY.

Berlin 19 maja. Publiczność tutejsza dwoma tylko zajęta dziś sprawami: posągiem Fryderyka W. i procesem Dra Hayma. Sąd przysięgłych orzekał dziś w skardze Hayma o publiczną obrazę ministra-prezydenta i całego ministeryum. Dr Haym redaktor *Gazety konstytucyjnéj* umieścił był w piśmie swojém jeszcze w grudniu artykuł, w którym rozbiera czynności ministerstwa i czyni prezydentowi jego zarzut, iż czynności te oparte są na powodach, któreby odpowiedzialność na się ściągnąć winny. Oskarżony uznał się być autorem artykułu i upraszał o głos po wniesieniu zaskarżenia. Prokurator zamiast wykazywać winę oskarżonego rozwodził się naprzód szeroko nad błogosławionemi skutkami działania ministra Manteuffla i jak kraj cały przeciw niemu powstały, wszedł napowrót na drogę pokoju i uznania zasług dzisiejszego rządu, bo przekonał się, iż układami zyskało się pokój, gdy postępowanie całe opozycyi wywoływało wojnę, z Austryą, wojnę z Rossyą, wojnę z całą nawet Europą. Nic niezręczniejszego nad powody zaskarżenia tego, i lubo późniéj oskarżyciel publiczny wszedł w rozbiór pojedynczych ustępów artykułu, przecież widać było, jak łowił z nich wyrazy i wyrażenia i takowe ze sobą zestawiał. Pierwszą przeto obroną oskarżonego było zbicie tych zestawień, wyjaśnienie ducha opozycyjnego całego artykułu i wytknięcie różnicy, jaka polega między krytyką a oszczerstwem, między opozycyą a obrazą — i wzywał przysięgłych, aby orzeczeniem swojém nie zamknęli ust gnębionemu dziś piśmiennictwu, które i tak musi się dziś uciekać do wybiegów porównań i przenośni jak przed r. 1848. Obrońca sądowy po tém co autor powiedział, mało już miał do dodania; kwestyą tę traktował jednak ze stanowiska prawnego, i uwagę sądu zwracał na osobę oskarżonego, którego ministerium różnemi środkami policyjnemi prześladuje, a dziś już do prawnych się ucieka. Po zbiciu tego wszystkiego przez oskarżyciela, sąd ustąpił i po krótkiéj przerwie orzekł „niewinny.“ Sala sądowa przepełniona była słuchaczami.

Sprawozdanie Izby handlowéj Wrocławskiéj z r. 1850, świeżo wydane traktując księgarstwo ze stanowiska przemysłowego, wyraża usprawiedliwioną już poczęści obawę upadku, którego główny powód leży w nowém prawie drukowém. Prawo to więc nie tylko pod względem piśmiennictwa, ale również pod względem materyalnym liczone jest do klęsk i zagraża zupełnym upadkiem handlu księgarskiego i wszystkich gałęzi przemysłu, które z sztuką Guttenberga w ścisłym zostają związku.

FRANCYA.

Paryż 17 maja. Agitacya przeciwko prawu wyborczemu z d. 31 maja następujące dziennikowi *Indépendance Belge* nastręcza uwagi:

„Agitacya ta rozwija się coraz więcéj, pomiędzy tymi nawet, którzy najgorliwszymi byli prawa tego obrońcami w czasie uchwalenia go. Owóż, pozostawiwszy na stronie zalety i wady tego prawa pozwolimy sobie jednéj z tego względu uwagi. Żalą się nie bez przyczyny we Francyi na osłabienie zasady władzy i uszanowania dla prawa. Tymczasem, jakżeby dziać się mogło inaczéj, skoro widzimy samoż stronnictwo zachowawcze, co najwięcéj nad tém ubolewa, dające przykład najzupełniejszéj zmienności względnie prawa, które przed kilkoma zaledwie miesiącami głosiło jako jedyne *palladium* społeczeństwa. Przypomnijmy sobie co mówiono w roku zeszłym za prawem z d. 31go maja! Ono jedno miało zbawić Francyą, a gdyby Zgromadzenie nieuchwaliło go, runęłaby cywilizacya. Otóż dzisiaj, zaledwie jest uchwaloném, zanim jeszcze nawet mogło wejść w rzetelne zastósowanie, znaczna część tych, co je przedstawiali jako prawo zbawcze, oświadcza się przeciwko niemu, mieniąc je z gruntu wadliwém i żądając gruntownéj onegoż rewizyi jeźli nie zupełnego zniesienia. Możnaż żądać, aby uszanowanie dla prawa wcieliło się w masy, skoro prawodawcy sami dają dowód takiéj niestałości, takiéj własnego dzieła pogardy. Sami nie biorą go na seryo, a chcieliby aby je lud szanował!

„Czyli zarzuty przeciwko prawu z dnia 31 maja są uzasadnione? W to wchodzić tu niechcemy. Czyli odpowiemy tak lub nie, mało na tém zależy. Krytyki tego rodzaju nie są nowością; wszystko co przytaczają dziś przeciwko temu prawu, już powiedziane było przez jego przeciwników, zanim zostało uchwalonem. Jeźli więc te zarzuty uzasadnionemi są dzisiaj, były niemi i wtedy, a więc nietrzeba było prawa uchwalać. Jeźli przeciwnie, wymierzone przeciwko niemu zarzuty niebyły ważne, jak wówczas utrzymywano, niemogły stać się niemi późniéj, byłoby więc wielką nieroztropnością znosić, bez ważnych powodów uchwały tego rodzaju.“

— Wiadomo już teraz kto zasiada w tajnym komitecie zwanym *Com. de la résistance* którego buletyny wychodzą ze stęplem czapki frygijskiéj dla odróżnienia ich od odezw fałszywego komitetu. Składa on się z pięciu dyktatorów których imiona są: Miot, Richardet, Cholat, Greppo i Morellet wszyscy reprezentanci ostatniego krańca *góry*; a przecież napotkali jeszcze zaciętszych demagogów którzy nazywają ich podłymi reakcyonistami, ospałymi reprezentantami!

— Dokument przypisywany Mazziniemu a ogłoszony przez *Journal des Débats* (o którym wspomnieliśmy w onegdajszym Przeglądzie) okazuje się być zmyślonym. Dowodzi tego następujący list Mazziniego do dziennika *Times:*

„Panie Redaktorze, czytam w dzienniku Wpana z d. 15 maja długie sprawozdanie p. Mazziniego do komitetu centralnego w Londynie, o dzisiejszém położeniu europejskiego kontynentu. Ten raport ma być poufny, zdaje się jednak że komitet niema tajemnic dla pańskiego korespondenta. Wszakże, gdy się wydarza, że owo sprawozdanie było tajemnicą dla mnie samego, dopóki go w kolumnach pańskiego dziennika nie wyczytałem, zechcesz mi Wpan może oddać przysługę, umieszczając w nich te kilka wierszy dodatkowych, w których oświadczam, że nietylko sprawozdanie to niejest moje, ale nadto że mój sposób widzenia co do stałéj, prowidencyonalnéj inicyatywy Francyi w sprawie powszechnego rozwoju społeczeństwa, daléj co do dążności narodowych monarchii piemontskiéj, co do sposobów jakiemi powinniśmy i spodziewamy się obalić monarchią austryacką, co do missyi historycznéj Prus i innych kwestyj, zupełnie różnym jest od sposobu widzenia w tém sprawozdaniu wyrażonego. Przyjm Wpan itd.

Józef Mazzini.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 21 maja. Odbieramy list z Tarnowskiego dnia 18 b. m. zawierający nader ciekawe szczegóły:

W okolicy Przecławia zjawił się prorok, chłop, który mówi, iż objawili mu się aniołowie i zapowiedzieli koniec świata za siedem lat, przyjście Antychrysta koleją żelazną (sic!) a szczególnie też najokropniejsze kary na tych co wódkę piją.— Wieść ta rozeszła się po okolicy z szybkością tegoczesną, choć bez telegrafu; rosnąc jak gałka śniegu puszczona z góry.— O niczem nie słychać między chłopami, jak o proroku i jego przepowiedniach; o kilka i kilkanaście mil w około wysyłają do niego wsie deputacye, które wróciwszy najdziwaczniejsze roznoszą baśnie. Oto jakaś żydówka urodzić ma mesyasza, to znów gdzieś rozbito kufę z wódką, w któréj znalazły się same żmije i węże. Jeden chłop w moim sąsiedztwie zwarjował z desperacyi, bo mu prorok powiedział, że ma djabła w sobie. Przepowiada on wkrótce czarne grady, pioruny padające na tych co wódkę piją; mówi, że żyd każden ma przy sobie trzech djabłów, w jarmułce, w brodzie i za pasem; stąd naprzód kłania się jarmułką, późniéj głaszcze się pod brodę, a potem ręce za pas kładzie. Mówi, że w Górze-Ropczyckiéj jest *Smok* — że nie zliczę już więcéj tym podobnych bredni.

Są to oczywiście delirya obłąkanego, ale lud nie poznaje się na tém, i tak mu wierzy, że człowiek ten ma dzisiaj może największą władzę moralną nad masami, jaką mieć można w znacznéj części cyrkułu. Głównym tematem téj waryacyi jest wstrzemięźliwość od wódki, jako trunku piekielnego; całe wsie zupełnie nie piją, a żydzi trzymający arendy chodzą jak struci, cena też okowity spadła w téj okolicy zupełnie, nawet nie ma kupca na nią.— Szczęściem, że warjacya innym nie objawiła się sposobem; ale niechby jeszcze jedna żyłka pękła w mózgu proroka, niech mu się przywidzi np. że trzeba palić karczmy lub domy żydowskie, albo nareszcie sprawić jakie nieszczęście, a wszystko się stanie.— Zdarzenie to zastanowienia godne, smutne potwierdza przekonanie, jak to z masami prawdą, rozumem, drogą prostą trudno trafić do celu. Im większa brednia, im większa szarlatanerya, rozmyślna czy przypadkowa, tém prędzéj chwyci się tych surowych, dzikich wyobrażeń. Złe czy dobre tylko tą drogą da się w masach zaszczepić — ale cóż stąd? gdzie nie ma podstawy prawdy i cnoty, tam nie ma żadnéj trwałości i biada temu, kto w podobnéj tkaninie fałszu i oszustwa byt swój opiera: jedno powionienie wiatru, jedno zapalenie mózgu, jakiego tam proroka, wszystko może wywrócić.— Tak będzie i z teraźniejszą sztuczną wstrzemięźliwością; parę miesięcy pobawią się nowością, by powrócić do dawnego i żydzi tylko, których zdaje się teraz nadchodzi panowanie, zyskają. Przy nadchodzącym Ś. Janie pobiorą arendy za bezcen, wódki resztę jakie są gdzie wykupią tanio, a gdy szał wstrzemięźliwości ominie, porobią majątki.

— W bieżącym roku obfitego zbioru owoców spodziewać by się można, gdyby nadzwyczajna ilość gąsienic niezagrażała zupełnem zniszczeniem ogrodów; zbieranie zwyczajne szczególniéj w ogrodach większych okazuje się niedostatecznem.— Pośpieszamy przeto ogłosić sposób łatwy i doświadczony, używany od lat kilku przez jednego z obywateli tutejszych, który i w tym roku ogród swój rozległy od gąsienic ochroni.— Wapno świeżo palone skrapia się taką ilości wody ile do rozsypania się w proszek delikatny potrzeba, którym napełnia się do połowy torebka z rzadkiego płótna. Następnie woreczkiem tym przywiązanym do żerdzi długości potrzebnéj, potrząsa się za wiatrem między i po nad drzewami.— Delikatny pyłek wapna osiada na listkach i gałęziach, zabija gąsienice i niszczy zarody.— Podobnież pudrować można agresty, róże i jarzyny, a lekka warstwa wapienna sprzyja wegetacyi.

Przyjechali do Krakowa od dnia 20 do dnia 21 maja: Komorowska Konstancya hrabina, Rzyszczewski Józef hrabia z żoną ze Lwowa. Pawacoroutos Mikołaj poddany grecki, Nathansohn Wiliam z Jass. Udrycka Zofia, Salo Maurycy baron, Fries Jan baron z Wiednia. M.mi Dymitr z Drezna. Sanguszko Klementyna księżna z Tarnowa.

Wyjechali: Zieliński Paweł do Krosna. Ephrusi Joachim do Wiednia. Kolischer Józef do Pragi. Rosset Antonina do Warszawy. Borkowski Antoni do Wrocławia. Hauska kapitan do Ołomuńca. Poletyło Seweryn hrabia do Drezna. Hoffmann Karolina do Medyolanu.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław 19 maja. Dzisiejszy targ zbożowy szedł dobrze, a mimo znacznego dowozu, kupno spiesznie się odbywało. Białą pszenicę płacono 48 - $57\frac{1}{2}$, żółtą po 47—$56\frac{1}{2}$ sgr., za wyborowe ziarno dawano nawet do 2 sgr. wyżéj. Żyto jednak nie miało pokupu i trudno było zbyć po $34\frac{1}{2}$ do 36 sgr. pośledni gatunek, średni po 36—$37\frac{1}{2}$, piękny 38—39 sgr. Onegdaj skupywano nawet po wsypkach i lepiéj płacono, a lubo konsumenci miejscowi nie są w żyto zaopatrzeni i ze wsypek kupować muszą, nie chcą przecież wielkich składać zasobów w nadziei, iż oczekiwane urodzaje zniewolą właścicieli do nagłego zniżenia cen. Podobnież się dzieje z jęczmieniem, piwowarzy wolą słody własne zupełnie spotrzebować, a na nowe tanie zboże liczą. Przecież znaczną ilość jęczmienia już ztąd wysłano. Dziś płacono za 3 gatunki po $27\frac{1}{2}$—$28\frac{1}{2}$. 29—$30\frac{1}{2}$ i 31—32 sgr. Owies trzyma się w cenie dają zań po 24—26 sgr O groch nikt nie pyta, cena nominalna 36—42 sgr.

Nasion tłustych mało na targu, ani też zamówiać nie ma. Kupcy nie chcą dawać za rzepak na lipiec wyżéj nad 65—67 sgr., ale i ta cena się nie utrzyma, bo się zanosi na obfite zbiory. Lniane na oléj nie wystawia na sprzedaż, dano by za nie 55-65 sgr.; krajowe na siew idzie 75-$82\frac{1}{2}$ sgr., ale zapasy wyczerpane.

Koniczyna się trzyma; małe ilości były dziś na targu i żądano za nie dużo, białą płacono 5-$10\frac{1}{2}$, a nawet $\frac{2}{3}$ tal. czerwoną 7-$10\frac{1}{2}$ tal., średnie gatunki najwięcéj poszukiwane.

Oléj rzepakowy na miejscu $9\frac{2}{3}$ tal. żądano, ale sprzedaży nie było. Spirytus bez pokupu, płacony jednak po $6\frac{2}{3}$ tal. wiadro o 60 kwartach na 80° Trallesa.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 21go maja.* Metaliki 5-proc. $96\frac{9}{16}$.— Metaliki $4\frac{1}{2}$-procent. $84\frac{3}{8}$.— Metaliki 4-proc. $75\frac{13}{16}$. — 4 proc. z 1850 r. 89.— $2\frac{1}{2}$-proc. 51. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250, 300.— Augsburg $127\frac{1}{2}$.— Londyn 12 28 kr. — Paryż 150. — Akcye Bankowe 1235. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. $1317\frac{1}{2}$.

Kurs krakowski z dnia 22go maja. Banknoty: $84\frac{1}{2}$.— Polskie papiery —. — Pruski kurant $106\frac{2}{3}$. — Imperyały ros. 34 gr. 15. Ruble srebrne nowe — — Dukaty złp. 20. 3. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $101\frac{1}{3}$. — Listy zastawne galicyjskie dają $91\frac{1}{4}$, żądają $91\frac{2}{3}$.— Cwanc. stare 107 nowe $107\frac{1}{2}$.

Kurs lwowski z dnia 19go maja. Dukat holen. 5 złr. 43 kr. — Dukat ces. 5 złr. 48 kr. — Półimperyał zł. rosyjski 10 złr.— kr. — Rubel śr. rosyjski 1 złr.— kr. 58 Talar pruski 1 złr. 51 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 29 kr. — Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. 86 złr. 50 kr.

Kurs wiedeński z dnia 20go maja. — Metaliki $96\frac{1}{4}$. — Nowa pożyczka $84\frac{1}{4}$. — Akcye Banku wiedens. 1225. — Akcye Kolei żelaz. '$30\frac{1}{4}$.— Agio od złota $34\frac{1}{2}$, od srebra 30.

Kurs wrocławski z dnia 19go maja. Banknoty austryac. $78\frac{3}{4}$.— Polski kurant 94.— Listy zastawne Król. Pols. nowe —, dawne $93\frac{3}{4}$— Akcye kolei żelazn. Krakowsko-górno-szląs. $75\frac{5}{6}$.

URZĘDOWE.

[913] **Doniesienie.** (1-3)

KOMITET

c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego

Wydał swoim nakładem ważne pisemko dla stosunków handlowych zbożem, pod napisem:

Praktyczne objaśnienia co do handlu zbożowego dla właścicieli ziemskich, ułożone przez dom komisowy polski Makowski Kendzior & C° w Gdańsku. Kraków 1851. Cena kr. 5 m. k.

Jest do nabycia w biórze Towarzystwa w dworku JW. A. hrabiego Potockiego Ner 212 i w księgarni Juliusza Wildta w Rynku. We Lwowie w biórze Towarzystwa gospodar. galicyjskiego.

(915) **Obwieszczenie.**

Stolarszczyzna, garderoba i różne sprzęty będą w dniu 27 b. m. i r. tojest we wtorek o godzinie 10 rannéj na placu obok gmachu Sukiennic miasta Krakowa w drodze egzekucyi sądowéj przez publiczną licytacyą sprzedane.

Kraków dnia 19 maja 1851 r.

Siermontowski c. k. Kom. Sąd.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
21	2	27" 5'''. 848	+ 10° 6	2''' 23	ppnzach. śred.	pogoda z chm.	wicher		
„	10	„ 5 874	+ 6 5	2 60	zpłzac. „	„		+13° 6	+4° 4
22	6	„ 5 475	+ 4 1	2 55	zachod. słaby	„			

W DRUKARNI CZASU.